



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

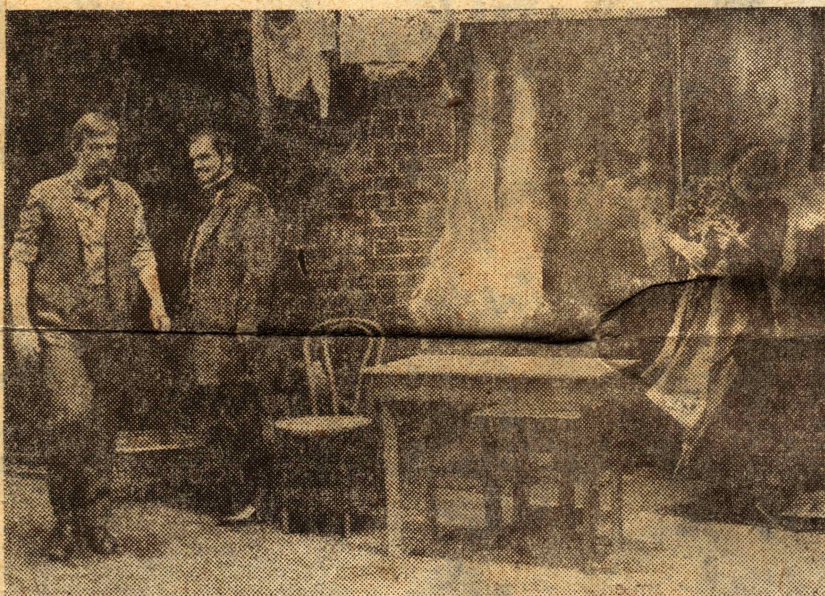
KIERUNKI

00-551 Warszawa, ul. Mokotowska Nr 48

Nr z dn.

5 31-01-88

214



„Doktor Judym” Stefana Żeromskiego

Fot. Józef Chojkowski

Komu potrzebny teatr prowincjonalny?

USTAWICZNIE słyszymy i czytamy narzekania, że życie teatralne na prowincji balansuje na granicy amatorszczyzny, a na dodatek zabiera lwia część i tak przecież niewielkiej sumy przeznaczonej z Centralnego Funduszu Rozwoju Kultury na funkcjonowanie teatrów. Niektórzy stołeczni twórcy proponują zlikwidowanie wszystkich teatrów, wyjąwszy największe ośrodki typu Warszawa, Kraków, Łódź, Wrocław, Poznań, pozostawiając w tychże po jednym teatrze. W miejscach rozwiązanych powinien powstać impresariat. Być może jest to jedno z rozwiązań, które mogłoby uleczyć sytuację teatralną w Polsce. Impresariat sprawdził się w Poznaniu, gdzie miejscowa Estrada prowadzi Scenę na Piętrze. Tylko jest jedno „ale”. Jeśli dla stołecznych aktorów gród Przemysława jest już prowincją, to czy zechcą pojechać oni do Gniezna, Grudziądza, Bielska-Białej lub Zabrza, o Pszczynie czy Hajnowce nie wspominając? Owszem, prawdą jest, że część mieszkańców Kalisza do teatru nie chodzi, bo po co „przecież jest słaby”, „aktorzy zli” (opinie zasłyszane w trakcie ostatniego festiwalu). Boje o bilety zaczynają się dopiero po ogłoszeniu listy uczestników. Oczywiście, niewielu jest chętnych na teatr bydgoski, tłumy natomiast wala na Stary z Krakowa czy jakikolwiek warszawski, choćby najgorszy.

Są jednak ludzie, nie tylko dyrektor teatru, którzy chcą na głuchej prowincji robić teatr, z pełną świadomością, że z rzadka na premierę zawita ktoś spoza prasy lokalnej, że będą kłopoty z aktorami i reżyserami, repertuarem, wreszcie z objazdem. Najczęściej w obronie teatru stają miejscowe władze, chociaż zdają sobie doskonale sprawę, ile ten teatr ich kosztuje (kazus Grudziądza, gdzie od kilku lat co sezon zmienia się dyrekcja, a ostatnio ogłoszono konkurs na kierownika literackiego, o zawodowych aktorach nie wspominając). Po własnych długoletnich doświadczeniach z teatrem prowincjonalnym, oglądającym głównie w objeździe poza macierzystą sceną, z niepokojem oczekiwałem premiery w Teatrze Nowym w Zabrzu. Jeszcze przed spektaklem dowiedziałem się, że teatr tylko w soboty i niedziele gra na miejscu, pozostałe dni w objeździe. Zespół jest bardzo mały, z tym że prawie wszyscy adepci uzyskali niedawno dyplomy. A poza tym, dyrektor Kopciuszewski boryka się z takimi samymi problemami, jak wszyscy dyrektorzy teatrów w Polsce, bo jakież elektryk przyjdzie do pracy w teatrze, gdy może wybrać fabrykę lub kopalnię, w której zarobi dwa, a może trzy razy więcej?

Po obejrzeniu jednego przedstawienia nie powinno się wyciągać wniosków uogólniających. Dlatego nie zamierzam pisać reportażu o teatrze prowincjonalnym ani też klasycznej recenzji. Chciałbym jedynie, na przykładzie jednego przedstawienia, pokazać, że teatr objazdowy nie musi być zjawiskiem quasi-amatorskim, na dodatek nikomu niepotrzebnym.

„Doktor Judym” wg „Ludzi bezdomnych” Stefana Żeromskiego jest pierwszą pozycją lekturową w tym sezonie. Następna ma być „Nieboska komedia” Zygmunta Krasińskiego, ale dramatu romantycznego nie można traktować li tylko jako lekturę szkolną. Powiem więcej, to czy sztuka z kanonu okaże się na scenie pozycją lekturową, zależy od realizatorów. W przypadku oglądanej przeze mnie premiery dzieł Judy-ma mamy do czynienia z efektem połowicznym. Adaptacja Zbigniewa Korneckiego i Jana Sarny, bardzo przejrzysta i logiczna, sytuuje scenariusz w nurcie dramatu realistycznego. Wizja reżyserska pokazana na scenie kłóci się poniekąd z kanoniczną interpretacją powieści. A zatem przedstawienie „Doktor Judym” jest teatrem lektur szkolnych — i nie jest. Judym (Krzysztof Miśturkiewicz) łamie stereotyp, nie jest ani młodzieńcem, nie jest nieśmiały, a „romantyczność” skrętnie ohowa pod maską powagi, dojrzało-

ści, a niekiedy nawet lekkiej ironii. W scenach u doktora Czernisza i sporze z dr. Węglichowskim obce są mu gniewne romantyczne porwy, zastępuje je zracjonalizowaną argumentacją. Partnerująca mu Joasia (Małgorzata Gadecka) zgodnie z koncepcją reżysera dostraja się do ukochanego doktora. Gadecka podejmuje ten sam styl gry. Wyzbyta nadmiernej egzaltacji, racjonalnie spogląda w przyszłość, tylko że jej racjonalizm nosi poetyckie piętno, którego nie chce zrozumieć sceptyk-racjonalista. Dlatego ich drogi się rozchodzą.

Przedstawienie „Doktor Judym” stanowi galerię ludzkich portretów, a tym samym serię różnorodnych ról aktorskich. Pozwala to pokazać cały zespół na scenie jednocześnie. Na tej oto podstawie mogę powiedzieć, że zabrzański teatr dysponuje ciekawym zespołem aktorskim. Oprócz Judy-ma i Joasi pozostałe postacie powieściowe pojawiają się czasami tylko raz na scenie i na krótko. Tak było w przypadku ciotki Pelagii — doskonała Ewa Żyłanka. Przeciwnikiem Judy-ma w Ciasach jest dr Węglichowski, którego zagrał Mieczysław Ziobrowski. Stworzył postać, obok której nie można przejść obojętnie. Ziobrowski wydobyla z postaci Węglichowskiego wszelakie pokłady zła, głupoty, ba, nieuctwa, skrywane pod maską pozorów galanterii, z troską o dobro nadrzędne Ciasów. Kontrapunktem głównego bohatera jest jego brat Tomasz (Andrzej Lipski), narysowany ostrymi środkami wyrazu (krzyk, toporne, a zarazem gwałtowne ruchy ciała). Na uwagę zasługują Gertruda Szalasówna (pani Niewadzka), Mieczysław Calka (Szajgec), Jerzy Statkiewicz (dr Czernisz).

Reżyser i zespół aktorski udowodnili, że lektura szkolna wystawiona na scenie (częstokroć wyśmiewana przez krytykę) nie musi odstraszać widza — nieucznia. Wprost przeciwnie, przedstawienie oglądane na deskach Teatru Nowego pobudza do myślenia, na ile problematyka poruszana przez Żeromskiego straciła na aktualności (zagadnienia ekologiczne, bezpieczeństwo i higiena pracy itp.).

Niestety, stereotypowi teatru prowincjonalnego uległa scenografia Aleksandra Sell-Walter. Oczywiście teatr objazdowy stawia określone wymogi. Scenografia musi być funkcjonalna, łatwa do złożenia i przewiezienia. Nie oznacza to jednak tandety. Zabrakło inwencji, której starczyło tylko na projekty kostiumów — piękne toalety pań. Na szczególne uznanie zasługuje fakt, iż zostały uszyte z ładnych materiałów, co nie jest we współczesnym teatrze bez znaczenia.

Gdyby ci, którzy proponują pozamykać małe teatry w tzw. Polsce „B”, zechcieli do nich pojechać i obejrzeć choćby tylko jeden spektakl (nie mówię, by zagrać choćby gościnnie), może by się zastanowili nad tym, co mówią. Teatr w małym mieście to ośrodek życia kulturalnego, który skupia nie tylko elitę. Jednocześnie w rozmowach z pracownikami tego konkretnego teatru, ale i wielu innych, podobnych, pojawia się ten sam motyw. Czujemy się potrzebni tym prostym ludziom, do których docieramy. Satysfakcja, że jesteśmy komuś potrzebni, rekompensuje nam ciężary, np. objazdu. Kończąc te dywagacje na marginesie premiery, słów kilka o repertuarze. Nie różni się on niczym od repertuaru w teatrach wielkomiejskich. Jest bajka dla dzieci („Tytus, Romek i Atomek”), coś z klasyki (ma być „Nieboska komedia”), coś z repertuaru światowego („Skok z łóżka”) — jednocześnie dla mas, czyli to, co wszędzie, wszędziekiego po trosze.

STEFAN DRAJEWSKI

Teatr Nowy w Zabrzu. „Doktor Judym” wg „Ludzi bezdomnych”. Adaptacja Zbigniew Kornecki i Jan Sarna. Reżyseria Józef Para, scenografia Aleksandra Sell-Walter, choreografia Henryk Konwiński, oprac. muz. Marzena Mikula-Drabek. Premiera 28 listopada 1987 r.